CZĘŚĆ XXVI. № 95. ROK 13. (1842.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem: do Wydawcy Tygodnika w Peterburgu. do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego: nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossy z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Połroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Połroczna*, 28 rub. ass.

WTOREK, $\frac{15}{27}$ GRUDNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{14}{26}$ *Grudnia.*

— Przez rozkazy dzienne Cesarskie z dnia 5 b. m. wykreślony zostaje ze spisów zmarły Dyrektor Pietrowskiego Połtawskiego Korpusu kadetów Jenerał-major *Swiełłowski* —7 b. m. zostający przy oddzielnym Kaukazskim korpusie Jenerał-major *Kurasowski* otrzymuje dymissyą dla słabości zdrowia z mundurem i pensyą całkowitej gaży—8 b. m, zmarły Naczelnik 4 lekkiej dywizyi jazdy Jenerał-porucznik *Murawjew 2*, wykreśla się ze spisów.

— Przez Ukaz Cesarski z d. 3 b. m. Starszy adjutant sztabu korpusu Dróg Kommunikacyj połkownik *Sapałowicz* otrzymuje dymisyą z rangą Jenerała-majora, mundurem i pensyą według ustawy.

— Zarządzający Kommisyą Projektów i Wyrachowań w Głownym zarządzie Dróg Kommunikacyj i Gmachów publicznych Jenerała-porucznik *Destrem*, w skutek nowego urządzenia tego wydziału mianowany Dyrektorem Departamentu Roztrząsania Projektów i Wyrachowań w tymże Wydziale a Pomocnik Zarządzającego pomienioną Kommisyą pułkownik *Zagoskin 1*, Vice-dyrektorem tegoż Departamentu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 10 Grudnia. W skutek postanowienia Rady Admiralicyj zaciąg w Londynie ochotników na flotę, zawieszony został do nowego rozkazu.

— Znamy jeden chirurg w jednym z celniejszym szpitalów Londyńskiej odebrał prośbę o przyjęcie młodego chińczyka na naukę swojej sztuki.

— Podług wiadomości z New-York eskadra Angielska 20 Września zdjęła blokadę portu St. Joao w Gwatimali i 21 tegoż m. udpłynęła do Europy.

— Rząd Indyjski oznajmił że będzie wnoszona na parlament udzielenie sirowi Robertowi Sale i jego małżonce pensyi dożywotniej 500 funt. ster. w nagrodę znakomitych zasług które oboje oddali w Afganistanie.

Paryż 10 Grudnia. Król przyjmował wczora na prywatnem posłuchaniu Posła Wysokiej Porty Reszida Paszę, mającego polecenie złożenia Królowi i Królowej podarków od Vice-Króla Fgyptu; podarki te przywiozł pułkownik Artim-Bey, który równiej był przyjęty przez NN. Państwo.

— Ukończyła się sprawa o przypadku zdarzonym w Maju b. r. na drodze żelaznej. Zdarzenie uznane zostało ze zupełnie przypadkowe i nieprzewidziane i zarząd drogi uniewinniony.

— Podług jednej gazaty Parlament otwarty będzie mową od Tronu.

— Journal du Hâwre pisze: «List datowany z Valparaiso 24 Kwietnia potwierdza wiadomość że wyprawa francuzka, pod wodzą kapitana Dupetit Thouars, zajęła wyspy Markizy na rzecz Francyi.

— Donoszą z Perpignan, że tam 5 b. m. przybyło 180 strzelców Barcelońskich a na jutro spodziewają się jeszcze przybyaia 300 takich że powstańców.

— Biskup Fornari mianowany został Nuncyuszem Papieskim w Paryżu.

Hiszpanija. Mamy teraz szczegóły o bambardowaniu Barcelony; zaczęło się o 1 wnocy 3 Grudnia i trwało do następnej północy. W tym przeciągo czasu wrzucono do miasta 800 bomb, które sprawiły niewyrachowane klęski.

Wielu ludzi, zginęło. Regent niemyśli użyć łaskawości i nieprzyjął nawet deputacyi z poddaniem się miasta.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn. Królowa prezydawała 10 Grudnia na Radzie Tajnej w Windsor, gdzie ułożono odezwę zwołującą Parlament na 3 Lutego — Major Malcolm, wiozący traktat zawarty z Chinami przybył do Devonport.

— Nowiny z Paryża niemają interesu.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

LITERATURA.

URYWEK POWIEŚCI FRENOFAGJUSZ I FRENOLESTY.

(Dokończenie.)

(Patrz numer poprzedz.)

Arak i wino paliły się jasno-fioletowém płomieniem, który przyrownywałem w wyobraźni do majowego nieba i do ocząt Panny Pauliny. Za każdym poruszeniem łyżki w wazie buchały i przelewały się na tém fioletowém tle, ogniste wstęgi, jak fale Flegetonu, a cukier gorzał ze szmerem podobnym do syczenia żmii. Wlepiłem wzrok w ognistą czuprynę wazy, wypiłem duszkiem szklankę ponczu i znow patrzałem. Zdało mi się, że Smok tańczył w płomieniach fandango z Salamandrą, a za tą parą pląsał cały rząd dziwolągów, których przybywało za każdą nową szklanicą. Był tam żyd skrzydlaty z oślemi uszami, z bobrowym ogonem i z karabinem na plecach; czarownica z kaczym nosem, na trzech nogach, skacząca angleza z jakimś ogromnym bębnem na wysokich szczudłach, były wreszcie figuranci romantyzmu, czcigodne upiory, bisy, szatany i *Komp.* Ten szabat urozmaicał się, ożywiał się coraz więcej, persony zaczęły nareszcie jak grad padać zkądś na scenę. Nabrało ich się tyle jak mrówek w mrowisku, cisnęły się, uwijały się, jedna skakała przez drugą, piszczały, miauczały, robiły grymasy.... widziałem to wszystko, ale oprócz tego nic więcej nie zjawiło się w mej głowie. Na koniec po kilku szklankach zwaliłem się pod stół i zachrapałem.

— No, rzekł Frenolestes, obojętnie; widać że Pan mój kochany nie ma zdatności do fantastycznego rodzaju. Sprobuj czy nie odezwie się w tobie ciemna, dzika, skeptyczna exaltacja, która dziś pod firmą Bajronizmu łaskawie protekcii udziela młodym poetom. Oto stoi koń osiodłany, siadaj na niego i pędź ile ci siły wystarczą. Kto wie? może twoja wyobraźnia rozkołysze się i zamiast powieści dogonisz cały romantyczny poemat. Nuże siadaj! — Wskoczyłem na rumaka z zapałem i jak uragan wleciałem na płaszczyznę. Pędzę. Dzielny rumak wyciąga się, piersią ledwie ziemi nie tyka; wyściga wiatry w zawodzie. Tchu mi nie starczy. Chwytam powietrze pełnemi płucami, jak Farys na pustyni. Migają mi się w oczach drzewa, łąki, pola i tysiące zmieszanych obrazów.... lecz w głowie pusto i pusto! Pędzę dalej i dalej, nic nie pomaga! Obiegłbym tak ziemię dokoła i nie doścignąłbym ani jednej myśli? Nareszcie koń się potknął—spadłem z niego haniebnie i po łamałem sobie żebra... Aj! aj! wrzasnąłem z boleści, ja nie mam zdatności do tego rodzaju!...

— Prawda, że nie masz, rzekł Frenolestes, żebra twoje za słabe, ale nie frasuj się Edwardzie! alboż to mało innych rodzajów? znajdziemy nareszcie twój rodzaj. Powiedziawszy to, zarzucił moję potłuczoną personę na swoj grzbiet, tak jak chłop młode ciele, które niesie na rynek, i w dwa susa byliśmy znów w moim gabinecie. Usiadłem stękając w krześle.

— Sprobujmy teraz, rzekł Frenolestes, czy nie mógł byś pisać w rodzaju okropnym. Powiadają, że Autor *Atreusza i Thyesta* dla ożywienia swej weny z letargu biegał bez fraka po ogrudzie i wył straszliwie, dopóki okropne myśli nie napłynęły mu do głowy. Zdejm surdut i zaczynaj.

— Ależ zmiłuj się nademną, zawołałem bełkocąc żałośnie. Ten pisarz nie był pewnie pjany, miał żebra całe a ja?...

— Dla tego też jego kompozycja o *Atreuszu i Thyeście* wcale mu się nie udała. O tobie tego nie powiedzą. Zaczynaj.

Jakże nie posłuchać przyjaciela, jakże nie uwierzyć, kiedy nas tak zachęca? Widziałem w jego oczach, że jestem zdolny napisać dzieło monumentalne, jakiego ieszcze świat nie oglądał, i nie chciałem pozbawić Europę tego arcydzieła. Poświęciłem się dla ludzkości. Porwałem się z miejsca, zacząłem biegać wężykiem po pokoju i skowyczeć jak brytan na łańcuchu.... Wszakże *experiment* był trudny. Ochrzypłem, gardło mi nabrzękło, a z mozgu, jakby był kamienny, nie wytrysła ani kropelka myśli.

— Dosyć tego, rzekł Frenolestes; tego sposobu nie warto było używać, bo dziś nikt nie pisze w tym rodzaju. Trzeba....

— Bodaj byś zgłupiał! mój przyjacielu, przerwałem ochrzypłym głosem, pocożeś wprzód o tém nie pomyślał? miałbym przynajmniej zdrowe gardło.

— Alboż ja tobie jednemu tylko radzę? zawnłał oburzony Frenolestes. Mnostwo literatów udaje się do mnie i ustnie i listownie, muszę każdemu odpowiadać. Głowa mi się kręci od rad i sądów; cóż więc dziwnego, że się raz omylę? Zapomniałem, że jest inna próba daleko właściwsza dla naszego czasu. Siadaj i pobaw się tylko, ot z tym kotem, Wyjął z kieszeni ogromne kocisko i rzucił mi go na kolana. No, pomyślałem sobie; wszak ci to nie trudna rzecz głaskać kota. Sprobuję!... Głaskałem pazurnika czas jakiś, patrzyłem mu w ślepie, bawiłem się z nim, ale w głowie nic się nie zmieniało na korzyść literatury.

Nareszcie chcąc sobie skrócić mitręgi i od razu naelektryzować się od kota, ścisnąłem go tęgo za koniec ogona... Przeklęte kocisko! trzebaż mu się było tak mocno za to obrazić, że mi prosto rzucił się do twarzy i wydrapał jedne oko... Zerwałem się z krzesła jak szalony, zacząłem gonić kota i gdybym go był złapał, niezawodnie bym był udusił niegodziwe źwierze, do którego zawsze miałem wielką odrazę; ale Frenolestes z największą obojętnością zawołał na mnie: «tak, tak, poluj na kota; trać czas na te dziecińcstwa, widać, że ci już nie potrzeba powieści dla panny Pauliny...

— Ja chcę napisać powieść, krzyknąłem z rozpaczą; rób sobie ze mną co ci się podoba. Doradź mi mistrzu.

— Poprobuj targać się za wąsy, rzekł Frenolestes, wpadniesz na drogę wielkiego dowcipu.

Zacząłem targać się za wąsy.

— A co? spytał po chwili, professor Estetyki.

— Nic; odpowiedziałem passując się z bolem.

— Targaj mocniej!.. mocniej!.. jeszcze mocniej! wybieraj między wąsami i powieścią.

Raz, dwa, trzy; targnąłem z całej siły—Aj! Uuu!.. o, ja nieszczęśliwy! wyrwałem wszystkie włosy z pod nosa... straciłem moje piękne wąsiki, ozdobę mojej twarzy! I to na prożno....

— Widać, że to nie twój rodzaj, rzekł Frenolestes. Podczesuj sobie czuprynę. Kto wie? może ci się uda napisać takie śliczne dziełko jak *Stello!* Ach! jak to będzie się zachwycać Panna Paulina...

— Mój Boże! czegożbym ja też nie zrobił dla panny Pauliny? Zacząłem bez żadnej ceremonii drzeć sobie czuprynę, i w kilka minut żadnego śladu włosów nie zostało na mej głowie.

A co? spytał Frenolestes.

— Nic nowego, odpowiedziałem prawie płacząc od bolu. Z wierzchu goło, a wewnątrz pusto—oto moja głowa!

— Fu! krzyknął zniecierpliwiony syn Frenofagjusza, jaką też Aseńdzi masz oślą głowę! Tyle prób, tęle rad, nie obudziło w tobie żadnej myśli! Próżna rzecz robić nad tobą jeszcze więcej doświadczeń, sam nie wiem co s tobą począć. A a a! zaczekaj; znalazłem środek, teraz zdaje mi się że się nie omylę; pokaż no głowę.

Nachyliłem mozgownicę Frenolestes palcami czegoś po niej szukał. Chciałem się już rozgniewać; w tém mistrz mój zawołał s pogardą: «podług Kranologii wypadało by ci być przy największém nawet szczęściu, niczem więcej jak cieślą, albo może introligatorem, a ty chcesz być literatem! Szkoda żem wprzód nie obejrzał twej głowy.

— Zmiłuj się, zrób mnie literatem, chociaż na jeden dzień; niech tylko napiszę powieść.

Frenolestes się zamyślił,

— Mogę to uczynić, rzekł nareszcie, ale ból będzie wielki. Gdybyś znał Kranologją, pojął byś łatwo, że z takiej mozgownicy iak twoja, trudno cóś zrobić.

— Ja to wiem i bez kranologii. Zgadzam się na wszystko. Cóż chcesz zrobić?

— A cóż więcej, jak przerobić twoją głowę! trzeba sztuką poprawić niedostatek natury. Przerobię ci głowę!

— Może nie wytrzymam bolu, łaskawco?

— Wytrzymasz. Takie głowy są mocne jak kamień.

— Rób sobie co chcesz ze mną! zawołałem desperackim głosem.

Frenolestes wyciągnął z kieszeni czerep wykuty z grubej żelaznej blachy, który, za pomocą zawias, roztwierał się na dwie połówki, a z brzegów, tam gdzie u żywej głowy znajdują się uszy, miał dwie szruby, za pomocą których można go było nie tylko zamykać, ale nawet ściskać jak prassę. Na tym czerepie z wewnętrznej strony były w kilku miejscach wytłoczone dołki, odpowiadające (jak mi zaręczał Frenolestes) tym guzom, co podług organologii Galla powinny się znajdować na głowie literata.

Opowiedziawszy mi znaczenie każdego guza, Frenolestes roztworzył czerep, położył mi go na głowę, jak żydowską krymkę i nagle koło uszu zakręcił szruby ... Boże miłosierny! cóż to za straszliwy ból!... wszystkie kosteczki zatrzeszczały mi we łbie.... myślałem, że mnie kołem bito!.. że mi zdruzgotano głowę pod Egipskiemi piramidami!.. «W imię Boga żywego!—krzyknąłem schwyciwszy się oburącz za mozgownicę; zgiń mocy czartoska!— i ledwie wymówiłem te słowa, Frenolestes wziąwszy nogi za pas czmychnął. Odetchnąłem, *otworzyłem oczy*, i zupełnie przestałem wątpić o mojém wybawieniu. Leżałem w łożku, firanki u okien były spuszczone, waza od ponczu stała na stole, matka i doktór siedzieli przy mnie.

— Okropny sen musiałeś mieć mój Edwardzie! rzekła matka ze łzą w oku.

— Jaki tam sen! wrzasnąłem zrywając się s poduszki. Patrz mamo! ten Jegomość, co mi miał dopomodz pisać powieść, spoił mnie jak szewca, połamał mi żebra, zepsuł gardło, pozbawił oka, wąsów i czupryny i nareszcie ściskał mi głowę w żelaznej prassie. O przeklęty! żeby był przynajmniej wycisnął z niej jaką powiastkę dla panny Pauliny!... ale nic nie znalazł, i zrobił mnie kaleką na całe życie!..

— Bądź spokojny, rzekł doktor z uśmiechem, nie będziesz wcale kaleką, bo ja to wszystko już poprawiłem. Żebra pańskie są w całości, oko, wąsy i czupryna na miejscu; głowa tylko cokolwiek jeszcze na bakier, ale i to poprawimy.

Spójrzałem na tego Jegomościa i z rozpaczą upadłem na poduszkę, bo to był znów Frenolestes.

— Czy to być może, kochany Marszałku? zapytałem jakby mocno zdziwiony. Czy dobrześ mu się przypatrzył..

— O, jabym go w piekle poznał, zawołał marszałek. Wszakże u niego na czole był gwoździem przybity portrecik Panny Pauliny i ten mu dawał taką władzę nademną. On to był, bez żadnej wątpliwości, tylko w doktorskiej

*

skórze. Wiedział o moim przyrzeczeniu i obcesem zapytał mnie: «Czy Pan koniecznie chcesz napisać powieść dla Panny Pauliny?»

— Muszę postawić na swoim, odpowiedziałem.

— No, rzekł doktor, albo nie skrywając jego nazwiska Frenolestes, ja panu nie odmówię pożytecznych rad. Zaczekaj kilka dni, popraw się na zdrowiu, a po tem zobaczemy.

Nie bardzo byłem kontent, że Frenolestes znów wracał do Estetyki, bo ta mi się już porządnie dała we znaki. Gdyby nie matka odprawiłbym go radzić drugim. Zresztą byłem słaby. Musiałem się zgodzić na to, co mu się podobało ze mną dokazywać i dobrze zrobiłem, bo zjadłszy z jego łaski połowę apteki poprawiłem z łóżka i zacząłem się na nowo zajmować powieścią, i znów nic skleić nie mogłem. Pewnego dnia Frenolestes zastawszy mnie przy pracy, zapytał: «dla czego Pan kręcisz zię tak na krześle, gryziesz pióro i tupasz nogami kiedy się zajmujesz literaturą?

— Dla tego, odpowiedziałem z niechęcią, że się gniewam na siebie. Dla tego, że się wszystko we mnie burzy.

— A, to bardzo zle! takim sposobem nigdy Pan nic porządnego nie napiszesz. Literat powinien być spokojny, a spokojność pochodzi z serca, a serce najwięcej uspokaja Religja. Nie życzę Panu poddawać się gwałtownym uczuciom. Szkoła romantyczna coraz więcej upada. Dziś wymagamy w literaturze nie upadającego pierwiastku, lecz umiarkowania, prawdy i pożytku.

Na drugi dzień Frenolestes znów mnie odwiedkił, i po krótkiej rozmowie zapytał: «dla czego Pan pół-godziny gadasz o tém, co można powiedzieć w kilku słowach?»

— Dla tego, żeby memu słuchaczowi dobrze rzecz wyłuszczyć, odpowiedziałem z urazą.

— Wcale nie, rzekł Frenolestes obojętnie, a dla tego, że Pan dobrze jej nie rozumiesz. Dla tego, że nie potrafisz myśleć logicznie, nie umiesz związać jedną myśl z drugą, i, przeszedłszy cały łańcuch rozumowana, dójść do konkluzii najprostszą i najkrótszą drogą.

— Cóż robic? słaba głowa!

— Nie sądzę, żeby natnra była tego przyczyną. Nie każdy wprawdzie ma *rozum twórczy*, bo ten daje się tylko małej liczbie wybranych; ale *roznm bierny*, to jest pojęcie zdrowe tego, co drudzy pojmują; ten każdy mieć może i mieć powinien. Głowa pańska rożni się od innych tylko tym, że jest niezmiernie zapuszczona, długo leżała odłogiem, a przez to wszystkie ścieszki i drogi, po których chodzi umysł zarosły chwastami. Teraz najzdrowsza myśl twej głowy idąc na oślep, traci siły przedzierając się przez gęstwinę, tonąc w błotach, skacząc przez doły, i dla tego tak późno daje się widzieć w końcu długiej gadaniny. Nieźle było by Panu wziąść się za Logikę, chociaż prawdę powiedziawszy, wolałbym żebyś się wziął za elementarną matematykę, dla tego, że w tym względzie przekładam *praktykę nad teorją*. Kochana matematyka podobna jest do palonych butów, w których człowiek dla oszczędzenia sobie mitręgi, unika ile możności manowców, a prostą drogą zmierza do mety. Dobrze to iest dla literata kiedy myśl jego buja jak orzeł, tańczy i skacze jak baletniczka, ale trzeba, żeby wprzód umiała chodzić nie chwiejąc się jak pjany.

— Ależ to nudna i trudna ta matematyka, mój dobrodzieju!

— Istotnie i nudna i trudna, ale tylko dla tych co nie mają cierpliwości zrozumieć poprzedzające, wprzód nim się wezmą za to co następuje. Początki w rzemiosłach, sztukach i każdej nauce są żmudne i uciążliwe, twórczość wszędzie napełnia duszę roskoszą. Czy sądzisz, że Newton nudził się, kiedy badawczém okiem zajrzawszy do krańców fizycznego świata pisał mu prawa niezłomne? Mylisz się okropnie. Czuł on wtedy daleko więcej zapału, jak cały legjon dzisiejszych wierszokletów. Albož Leibnitz i Laplace i nasz Śniadecki byli ludzie z lodu? Śmieszna to jest zaiste rzecz, że kiedy ludzie czego nie rozumieją to zaraz szydzą z tego przedmiotu i z tych, co się nim zajmują. Tak naprzykład, Medycyna i Medycy nieustannym są celem szyderstwa publiczności, póki Szanowna publiczność nie zachoruje i nie poszle po doktora. Bądź pan zdrów! Idę na spacer; a może i Pan pójdziesz? wieczor piękny, przechadzka potrzebna ci dla zdrowia.

Zgodziłem się chętnie i poszliśmy do Bielan. Wieczor był pogodny, jesienny. Zachodzące słońce gorzało złotym ogniem za gęstwiną lasu; w około nas szumiały drzewa do połowy obnażone z liści. Usiedliśmy na pniu i w milczeniu zadumaliśmy się. Wróble świergotały jeszcze wieczorną swoją piosnkę nad naszemi głowami; zdało mi się, że rozmawiały o mnie i słuchałem z uwagą ich języka. Nareszcie Frenolestes, przerywając moje marzenia, rzekł, «Oto pan zabierasz się do pisania powieści, przyznaj mi się też szczerze jakie ten las obudził w tobie myśli.»

— W mojej głowie roi się mnóstwo myśli, odpowiedziałem; ale one zbyt mocno połączone z sobą, poplątane i zbite w pęk, żebym mógł cós porządnego powiedzieć. To zachodzące słońce wydaje mi się tak wspaniałém jak genjusz co oświecał ludzkość, w chwili zgonu. Szum drzew ukołysał moją duszę, jak pieśń piastunki dziecko w kolebce. Ten las równałem w marzeniu ze światem: każde drzewo było w moich uczach narodem, każda gałązka familją. każdy liść człowiekiem. Uschły pień, na którym siedzimy zdał mi się rozwalinami Kartaginy, na których dumał kiedyś Marjusz. Myślałem o tém, że jak drzewa walą się w lesie od czasu, od burzy lub siekiery człowieka-tak na ziemi giną narody, tak gasną ludzkie exystencje. Wszystko na świecie ma swoją jesień, i to co zostaje, zapomina o tém co poda, tak jak drzewo o przeszłorocznych liściach.

— Prożno Pan do szczętu zwątpiłeś o swych zdolno

ściach do literatury. Marzenie twoje o liściach, jest wprawdzie lekkie, młodzieńcze i pachnie *wypisami dla szkół narodowych*, ale ujdzie za poetycką dumkę. Wszakże nie dość czuć piękności natury, trzeba je czuć rozumnie ale nie samopoznawczo; bo czyliż nie daleko wymowniej i jaśniej wyłuszczysz piękność przedmiotu kiedy go będziesz pojmował z różnych stron jak wtedy kiedy na-pół ślepem okiem patrzysz na niego tylko z wierzchu? Żeby opisać roskoszne mieszkanie bogacza dosyć—że powiedzieć jakie ma ściany i dach? Bez wątpienia tego zbyt mało, bo powierzchowność pałacu bogacza jest najmniej może znaczącą cząstką tego, co się zawiera w salonach. A cóż mówić o naturze! o, wierz mi, że żaden bogacz nie ma tak pięknej, roskosznej i wspaniałej *willi*, jak rodzaj ludzki!...

— Ba, przerwałem, to widać znów trzeba się uczyć.

— Wiele, wiele, mój dobrodzieju, rzekł Frenolestes. Nauka o naturze jest to olbrzymie dzieło, w którym tysiące rozdziałów. Jeden z nich nazywa się Astronomja, drugi Fizyka, trzeci Chemja, a tam Geologja, Geognozja, Botanika, Zoologja i t. d. i t. d. Literat powinien mniej więcej z każdym rozdziałem się poznajomić.

— Wielki Boże; wszakci to nieżarty! na to mało całego życia. Człowiek umrze i nie zostanie Literatem.

— Wcale nie, mój bojaźliwy kandydacie Polskiego parnasu. Oto weź sobie za przykład pałac bogacza. Gdybyś chciał doskonale poznać jego strukturę, rozporządzenie pokojów, ich umeblowanie, każdy sprzęt, każdy obraz wiszący na ścianie, każdą książkę w bibliotece, potrawę na stole, beczkę w piwnicy, konia w stajni i t. d. musiałbyś być architektem, Tapicerem, mechanikiem, czeladnikiem wszystkich rzemiosł, malarzem, Bibliomanem, Encyklopedistą, kucharzem, winiarzem, konowałem, doktorem weterinarii i t. d., i całe życie by ci na to nie wystarczyło. Jednak wiesz że poznać i ocenić pałac bogacza można bez tych wielkich zachodów mając tylko we wszystkim *dostateczne* wiadomosci. Tak samo i znaturą we względzie piśmiennictwa belletrycznego. Możesz sobie nie być takim matematykiem jak Newton i chemją gorzej znać od Tenarda, ale jeśli palniesz gdzie w powiastce, że xiężyc większy od słońca, że wszystkie ciała składa ją się z powietrza, ognia. wody i ziemi, jeśli będziesz się dziwić temu co sobie można objaśnić elementarną nauką, a mowić oziębłe o najdziwniejszych zagadkach przyrodzenia, to każdy powieść twoją weźmie za płód żaka, który nieskończywszy szkół powiatowych rzucił się do literatury.

— Ależ mój Dobrodzieju, rzekłem spuściwszy nos na kwintę, wszakże w powieści można uniknąć tej niepojętej natury, dla której tyle rzeczy trzeba umieć i mówić tylko o jednych ludziach.

— I pan sądzisz, odpowiedział Frenolestes, że o ludziach mówić łatwiej? że znać i rozumieć człowieka fraszką? O jakże się okropnie mylisz mój przyjacielu! o tej dziwnej, zagadkowej istocie tysiące lat już piszą, tysiące lat jeszcze pisać będą i nigdy nie wyczerpają tego przedmiotu, dla tego, że w człowieku jest cóś więcej jak mięso, krew i kości. Chciałżebyś tylko tyle wiedzieć o nzłowieku ile zobaczysz w Instrze i w salonie krótkim twoim wzrokiem? albo sam wymarzysz, albo się dowiesz z płaskich, naciągniętych, fałszywych rozmów? Z tego nie można napisać nawet bajki dla dzieci. Xięga ludzkości zawiera jeszcze więcej przedmiotów, jak xięga natury, bo natura nie myśli. Z temi przedmiotami literat powinien się bliżej poznajomić, dla tego, że z nich nabiera pojęcia o sobie i o bliźnich. On z tysiąca stron powinien patrzeć na człowieka, jeżeli go chce poznać. Weź katalog xięgarski, a zlękniesz się tego mnóstwa nauk pośrednio, lub bezpośrednio traktujących o człowieku; słuchaj tylko: Anatomja, Fiziologja, Patalogja, Antropologja, Psychologja, Logika, Metafizyka, moralna filozofja i t. d. a tam historja z Grografją, Statystyką i Ekonomją polityczną, prawnictwo, polityka, wojna i t. d., a tam nareszcie to, co się niedrukuje, a co jednak najważniejsze dla literata, *doświadczenie nabyte w pożyciu z ludźmi*. Ha! do jutra bym ci nie wyliczył tego katalogu! Pójdźmy do domu, już późno.

Nazajutrz Frenolestes ni stąd ni zowąd zapytał mnie w środku rozmowy «a czy Pan polak rodowity.»

— Moj Mości Dobrodzieju! rzekłem zdziwiony, cóż to za pytanie?

— Bardzo przepraszam jeśli go obraziłem. Widzisz Pan, ja mam to uprzedzenie, że Niemiec powinien dobrze mówić i pisać po niemiecku, a Polak po polskiu. Tym bardziej zaś żądam tego od człowieka, co się zabiera przemawiać do publiczności głosem albo piórem: bo publiczność nie lubi spać, kiedy nie ma zamiaru, nie lubi się gniewać, bo to psuje trawienie, i nie kocha tych, co ją targają za język. Co byś Pan powiedział o człowieku, który by sprosił gości na bal i kazał im się bawić niemając innej muzyki jak trąbę pastucha i kuchennp kocioł? Czy dziwiłbyś się że goście w cwał uciekli z tego balu i przeklęli gospodarza? Nie wiedziałem co mu na to odpowiedzieć. Frenolestes sam mówił dalej: «Życzył bym Panu bez wstydu wziąć się za grammatykę, potém za Retorykę, Estetykę, tylko z dwiema ostatniemi proszę być ostróżnym, bo jak zanadto wiele chłypniesz tych mądrości, to często się będziesz w swoich sądach mijać ze zdrowym rozsądkiem. Teorje w literaturze są pożyteczne, tylko do pewnych granic, za któremi zaczyna się *estetyczny chaos*, albo kopuła, co by niezawodzie przykryła wieżę Babilońską gdyby ją ludzie byli dokończyli. Radzę ci lepiej obeznać się dobrze z pismami ojczystej literatury, i zgłębić celniejsze. Nakoniec tak jak nasze piśmiennictwo zostało daleko z tyłu w rzędzie Europejskich literatur, to powinieneś też znać choć kilka cudzoziemskich języków i wszystkie arcydzieła (przynajmniej w tłumaczeniach), począwszy od Homera do dzisiejszych znakomitych pisarzy. Będą one dla ciebie i wzorem do naśladowania i hamulcem przeciw

admiracii miernych płodów codziennie u nas zjawiających się. Powiedziawszy to, pożegnał mnie.

Zamyśliłem się głęboko. Zacząłem przypominać sobie wszystko, co Frenolestes od trzech dni mi prawił, i ten ogrom wiadomości potrzebnych dla literata przywalił mi głowę jak młyński kamień. Nigdy nie myślałem, żeby literatowi potrzebną była nauka, i do tego taka obszerna, taka wielostronna! Słyszałem z samego dzieciństwa, że dość mieć *wenę*, żeby pisać, że ta *wena* czyli natchnienie daje się człowiekowi z natury, i zdawało mi się, że mi natura ją dała. Żal mi było tego słodkiego przekonania. Płakałem pozbywając go się na zawsze; płakałem okropnie. Kręciło mi się w głowie i wszystko w pokoju kręciło się w około mnie: piec, szafy, stoły, krzesła, moje cybuchy i moje fraki na kołkach. W kroplach łez, wiszących na powiekach, formy tych przedmiotów łamały się, ocieniały się różnemi kolorami, układały się w fantastyczne kształty, nareszcie wszystkie nauki i sztuki wyzwolone w najdziwaczniejszych materjalnych formach otoczyły mnie ze wszech stron. Filizofja, architektura, Jurisprudencja, Matematyka, Retoryka i drugie mądrości, w postaci rogatych bisów, ogoniastych wiedźm, smoków, bazyliszków i wilkołaków rwały się do mnie wrzeszcząc jak opętane: «otwórz głowę! my chcemy w niej mieszkać.» Zacząłem biegać po pokoju jak szalony, odpędzając się od nich i krzycząc żałośnie: «nie puszczę! niepuszczę! moja głowa pęknie, jeśli tyle gości do niej się wtłoczy.» Uczone piekło nie słuchało mnie podług swego odwiecznego zwyczaju, i nareszcie tak mnie ścisnęło za boki, że ledwie pod ich nogami, jak wyżeł umknąłem pod łóżko i tam zemdlałem.

Kiedy mi wróciła przytomność spostrzegłem z wielką trwogą, że ktoś leżał przy mnie, w szaraczkowym fraku i w butach ze sztylpami. «Kto W. Pan jesteś? Zapytałem mdlejąc ze strachu; czego chcesz odemnie?»

— Ja? Odpowiedział nieznajomy, bardzo przepraszam, prawdziwie bardzo przepraszam, jeśli panu odbieram czas tak drogi dla niego, i którego tak mało masz do stracenia. Ale cóż robić? Ojciec każe, sym musi słuchać. Jestem wysłany do W. Pana od potężnego Frenofagjusza, co się karmi ludzkiemi rozumami.

— Czegoż on chce odemnie? Spytałem wpatrując się w nieznojomego. Ja nie mam czém pokarmić twego szanownego ojca. U mnie pusto w głowie, jak w chłopskiej stodole na przynówku.

— Ach! wielka to jest prawda, odpowiedział człowiek w butach ze sztylpami; któż o tém wątpi? Właśnie dla tego potężey Frenofagjusz mnie tu przysyła. To mówiąc odgarnął włosy z czoła i poznałem natychmiast, że to był Frenolestes, w trzeciej już metamorfozie, bo drogi portrecik Panny Pauliny błysnął mi w oczach.

— Czegoż więc twój ojciec chce odemnie? Zapytałem łagodnie?

— Potężny Frenofagjusz chce Waszmości dopomódz napisać powieść, jeśli zechcesz być parę lat Marszałkiem w jednym z jego pałaców.

— A jakże mi dopomoże? Chyba już jakim cudem?

— Wcale nie. Zupełnie prostym, lecz najpewniejszym sposobem. Oto codzień po śniadaniu, półmiski na których Frenofagjusz konsumuje rozumy ludzkie, będą szły prosto do kredensu, gdzie pozwala ci je wylizywać. Z czasem głowa twoja napełni się urywkami rozumów ze wszystkich części świata i napiszesz powieść.

Zgodziłem się na tę wyborną propozycją, bo istotnie człowiek z pustą głową może tym sposobem bardzo napisać co tylko pożąda. Dziś już moja głowa napełniła się do połowy, a jak będzie pełna ułożę powieść i ożenię się z Panną Pauliną.

Zakończenie.

Biedny literat skończywszy swoją historyją, opuścił oczy w ziemię i zapłonił się rumieńcem skromności. Takie symptomata zdarzają się tylko w domu Frenofagjusza, bo Romantyzm wypędził skromność z literatury. Żal mi było tego męczennika powieściopisarstwa i żeby go pocieszyć rzekłem mu: «Ależ mój Marszałku, prawdziwie niepotrzeba ci już dłużej wylizywać półmiski w kredensie potężnego Frenofagjusza. Możesz mu wypowiedzieć służbę, bo powieść twoja już ułożona i gotowa.

— Jak to? Zapytał Marszałek z wielką prostotą.

— Tak, rzekłem; napisz tylko to, co mi opowiedziałeś dziś o drugich i o sobie, i przeczytaj Hrabinie.

— I Pan nie żartujesz? Spytał Marszałek z konwulsyjną radością, a jednak naiwnie jak dziecko.

— Bynajmniej.

— O mój dobroczyńco! Kiedy tak, to bądź że łaskaw przyjedź jutro na moje wesele. Do zobaczenia się. Śpieszę do Hrabiny. I ukłoniwszy się pobiegł.

Biedaku! pomyślałem sobie, dla czegożeś tak późno i dopiero u Bonifratrów zdobył się na taką nędzotę jak *powieść!!!* Dziś każdy żak potrafi napisać w kilka dni to, co cię doprowadziło do warjacii. Bo cóż łatwiejszego jak napisać powieść?... Siąść, umoczyć pióro i bazgrać na papierze co tylko do głowy przychodzi, oto cały sekret Albożto się pisze dla pożytku? Albo dla sławy? Albo dla rozwinięcia jakiej ważnej myśli? Wcale tego nie potrzeba; dosyć kiedy nie bardzo znudzi. Nawet tego dosyć, że książeczka będzie nowa. Publiczność nie wymaga wiele od powieści.

Eleonora Sztyrmer.

Petersburg.
Grudzień 1841 roku.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Декабря 14-го 1842. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ